

ANTONI CZECHOW

Śmierć urzędnika

Pewnego pięknego wieczora, niemniej piękny intendent Iwan Dmitriewicz Czerwiakow siedział w drugim rzędzie krzeseł i patrzył przez lornetkę na scenę, gdzie grano „Dzwony Kornewilskie”. Patrzył i czuł się u szczytu błogości. Lecz nagle... — w opowiadaniach często spotyka się to „nagle” — autorowie mają słuszość: życie tak pełne jest niespodzianek! Nagle więc... zmarszczył twarz, przewrócił oczyma, wstrzymał oddech... apczchii! Kichnął, jak widzicie. Nikomu i nigdzie nie wzbrania się kichać. Kichają chłopci i policmajstry, a czasami nawet i tajni radcy. Wszyscy kichają, Czerwiakow wcale się nie zmieszał, wytarł nos chustką i jako człowiek grzeczny, obejrzał się naokoło, czy nie przeszkodził komu swoim kichnięciem. I teraz dopiero odczuł pewne zmieszanie. Zobaczył mianowicie, że staruszek, który siedział przed nim w pierwszym rzędzie krzeseł, wycierał sobie starannie rękawiczką łysinę i szyję, mruczając coś pod nosem. W staruszkę poznał Czerwiakow cywilnego generała z wydziału komunikacji, Bryzzałowa.

...Ucharkałem go... — pomyślał Czerwiakow, — Nie jest to wprawdzie mój szef, mimo to jednak jakoś mi niemiło. Trzeba go przeprosić.

— Przepraszam, ocharkałem pana... ale to nieumyślnie.

— To nic.

— Wybacz pan, na Boga! Ja przecież... ja nie chciałem...

— Ależ siedź pan, z łaski swojej. Nie przeszkadzaj pan słuchać!

Czerwiakow zmieszał się, uśmiechnął się głupio i zaczął patrzeć na scenę... Patrzył, ale stan błogości minął. Dręczył go niepokój. Podczas antraktu zbliżył się do Bryzzałowa, pokręcił się koło niego i, przewyciężywszy lęk, mruknął:

— Ja pana ocharkałem... Wybacz pan... nie dlatego, żeby...

— Ależ niechże pan da spokój... Ja już zapomniałem, a pan wciąż to samo! — powiedział generał i niecierpliwie poruszył wargami.

...Zapomniał... z oczu jakoś mu źle patrzy... — pomyślał Czerwiakow, podejrzliwie przyglądając się generałowi. — Nawet rozmawiać nie chce. Trzeba mu wytłumaczyć, że wcale nie chciałem... że to prawo natury, bo gotów pomyśleć, że chciałem na niego plunąć. Jeżeli teraz nie pomyśli, to potem!...

Powróciwszy do domu, Czerwiakow opowiedział żonie o tym, co się przytrafiło. Żona, jak mu się zdawało, przyjęła to dość lekkomyślnie; złąkla się wprawdzie początkowo, ale gdy się dowiedziała, że to obcy, uspokoiła się.

— A jednak idź do niego i przeproś — powiedziała. — Pomyśli, że nie umiesz się zachowywać w towarzystwie.

— O to właśnie chodzi! Przeprosiłem go, ale on jakoś tak dziwnie... Ani jednego słowa nie powiedział na uspokojenie. Zresztą i czasu nie było na rozmowę.

Obyczaje, Strach ,
Urzędnik, Władza

Strach , Urzędnik,
Władza

Nazajutrz Czerwiakow włożył nowy mundur urzędowy, ostrzygł się i poszedł do Bryzżałowa.

Kiedy wszedł do poczekalni, ujrzał wielu interesantów, a wśród nich i samego generała, który już rozpoczął przyjmowanie podań. Załatwiwszy kilku interesantów, generał skierował wzrok na Czerwiakowa.

— Wczoraj, w „Arkadii”, jeżeli sobie Wasza Ekszelencja przypomina — zaczął meldować intendent — kichnąłem i... niechcący, ocharkalem... Przepr...

— Co za głupstwa!... Bóg wie co! Czego sobie pan życzy? — zwrócił się generał do następnego interesanta.

...Nie chce rozmawiać! — pomyślał Czerwiakow, blednąc. — Gniewa się, widocznie... Nie, tego nie można tak zostawić... Ja mu wytłumaczę.

Gdy generał załatwił ostatniego interesanta i skierował się do wewnętrznych apartamentów, Czerwiakow poszedł za nim i zabelkotał:

— Wasza Ekszelencjo! Jeżeli ośmielam się niepokoić Waszą Ekszelencję, to tylko, mogę powiedzieć, przez uczucie skruchy. Niechcący, sam pan wie!...

Generał zrobił taką minę, jakby mu się na płacz zbierało, i machnął ręką.

— Ale pan sobie po prostu ze mnie drwi — powiedział, znikając we drzwiach.

...Cóż to za drwiny? — pomyślał Czerwiakow.— Wcale nie drwiny. Generał, a nie może zrozumieć! Jeśli tak, to nie będę się więcej tłumaczył przed tym fanfaronem. Pal go sześć! Napiszę do niego list, a chodzić nie będę. Jak Boga kocham, nie będę!

Tak rozmyślał Czerwiakow, wracając do domu. Listu do generała nie napisał. Myślał, myślał — i w żaden sposób nie mógł wymyśleć listu. Trzeba było następnego dnia samemu iść i wytłumaczyć.

— Przychodziłem wczoraj niepokoić Waszą Ekszelencję — zaczął mamrotać, kiedy generał skierował na niego pytający wzrok — nie po to, żeby drwić, jak pan był łaskaw się wyrazić. Przepraszalem za to, że ocharkalem. a drwić nie miałem zamiaru. Czyżbym nawet śmiał żarty stroić?... Bo jeżeli my sobie będziemy na żarty pozwalali, to żadnego szacunku dla osób nie będzie.

— Precz stąd! — ryknął generał i cały się zatrząsł i posiniał.

— Co-o? — spytał szeptem Czerwiakow, omdlewając z przerażenia.

— Precz stąd! — ryknął generał, tupiąc nogami.

W brzuchu Czerwiakowa coś się oberwało. Nic nie widząc i nie słysząc, cofnął się ku drzwiom i wyszedł... Powłókł się machinalnie do domu i nie zdejmując munduru, położył się na kanapie i... umarł.

Śmierć